

Teksty Drugie 2002, 6, s. 215-219



# Ideał sięga bruku

Tadeusz Witkowski

# Listy do redakcji

## Ideał sięga bruku

Kartkując ostatnie zeszyty „Tekstów Drugich” dotarłem do obszernego omówienia pracy zbiorowej *Literatura polska wobec Zagłady (Wielkie zderzenie* [nr 3, 2002]). Autor omówienia, Michał Głowiński, napomyka w jednym miejscu o niebezpieczeństwie, które ujawnia się

w samym operowaniu słowem „Holocaust”. Jego zakres – pisze – jest bezpodstawnie rozszerzany – i odnoszony do zjawisk, które z Zagładą nie miały i nie mają nic wspólnego, a często staje się przedmiotem demagogicznych manipulacji.

Myśl powyższą uzupełnia w długim przypisie uwagę o antysemickiej publicystyce Ryszarda Gontarza z roku 1968 i o trwającym do dziś dyskursie, z którego wynika, że „Żydzi zostali wymordowani na własne życzenie, albo też świadomie się przyczynili do katastrofy swej społeczności”. Pointę przypisu poświęca mnie:

Z różnymi aberracjami spotykamy się w publikacjach najnowszych, reprezentujących skrajną prawicę. Przeglądam „Arcana” (nr 1/43 z roku 2002), a w nich natrafiam na artykuł niejakiego Tadeusza Witkowskiego *Misterny plan pojednania*. Już u początku znajduję w nim wiele mówiącą o autorze formułę: „spółka akcyjna «Holocaust-Komintern»”. Od Gontarza, marcowego klasyka ubeckiej publicystyki do owego nikomu nieznanego Witkowskiego, jak wynika z tekstu dziennikarza polonijnego ze Stanów Zjednoczonych, droga jest zaiste niewielka, mimo różnicy (przynajmniej pozornej) barw politycznych.

Nie mogę, niestety, pogratulować Michałowi Głowińskiemu ani błyskotliwych skojarzeń ani dobrej pamięci, ani uczciwości intelektualnej (nie podejrzewam bowiem, iż nie wiedział, o czym pisze przedstawiając mój punkt widzenia w taki a nie inny sposób). To prawda, w przeciwieństwie do polskiego słowa „Zagłada” i hebrajskiego *Shoah*, angielskie *Holocaust* uległo niemalże kompletnej dewaluacji, ale to nie ja do niej doprowadziłem. Jeśli już ktoś bardzo chce znaleźć winnych szarga-

## Listy do redakcji

nia świętościami, powinien raczej zacząć szukać w środowiskach tych użytkowników słowa *Holocaust*, którzy wykorzystują go w celach komercyjnych i politycznych. Wystarczy zresztą umieścić ową wiele mówiącą formułę „spółka akcyjna «Holocaust-Komintern»” w kontekście jednego lub dwu sąsiadujących zdań, by wykluczyć myśl o jakimkolwiek podtekście mającym na celu poniżenie ofiar Zagłady, lub podanie w wątpliwość faktu, iż Żydzi podczas II wojny światowej stali się głównymi ofiarami hitlerowskiego ludobójstwa. W cytowanym szkicu napisałem:

W tym zresztą punkcie zaczyna się konflikt interesów w łonie spółki akcyjnej „Holocaust-Komintern”, gdyż przedstawicielom pierwszego przedsiębiorstwa musi zależeć przede wszystkim na jednorazowych odszkodowaniach, podczas gdy potencjalne korzyści, których udziałowcami mogą stać się polscy postkomuniści, mają charakter długofalowy i wydają się znacznie bardziej subtelne. Nie chodzi tu z całą pewnością o doraźne wypełnienie kieszeni. Idzie o wytrącenie z rąk przeciwników broni, jaką stanowi czarna historia komunizmu.

Formuła „spółka akcyjna «Holocaust-Komintern»” nie ma faktycznie nic wspólnego z tym, co zwykło się kojarzyć ze słowem *Shoah*. Nawiązuje natomiast do słynnej książki Normana Finkelsteina *The Holocaust Industry. Reflections on the Exploitation of Jewish Suffering* (London–New York: Verso, 2000) i odnosi się do dwóch grup osób potencjalnie zainteresowanych rozpowszechnianiem kłamliwej, „pogromowej” wersji wydarzeń w Jedwabnem, wedle której

pewnego letniego dnia 1941 roku połowa polskiego miasteczka Jedwabne wymordowała drugą połowę – 1600 mężczyzn, kobiet i dzieci – za wyjątkiem siedmiorga, wszystkich Żydów z tej miejscowości

(tak to zostało sformułowane na skrzydełku obwoluty amerykańskiego wydania *Sąsiadów* Grossa). Chodzi z jednej strony o łowców odszkodowań oraz instytucje wykorzystujące dla celów finansowych hitlerowskie ludobójstwo dokonane na Żydach, z drugiej zaś o partycypujące w systemie władzy w dzisiejszej Polsce ugrupowania polityczne, które wywodzą się po części z III Międzynarodówki, czyli z kontrolowanego przez Moskwę ruchu komunistycznego lat 1919–1943 (w szczególności o potomków aktywistów politycznych okresu stalinowskiego, którym „pogromowa” wersja wydarzeń w Jedwabnem, obciążająca współodpowiedzialnością za zbrodnię przedwojenne Stronnictwo Narodowe, dostarcza argumentu, iż to polski nacjonalizm i antysemityzm popchnął ich przodków w stronę stalinizmu).

Aberracje autora tekstu opublikowanego w „Arcanach”, czy raczej luki w wiedzy recenzenta „Tekstów Drugich” o amerykańskim dyskursie na temat Zagłady i o tym, w jaki sposób pielęgnuje się w Stanach Zjednoczonych pamięć o tragedii Żydów? Artykuł opublikowany przez „Arcana” był, co prawda, tylko fragmentem roboczej wersji znacznie obszerniejszego szkicu na temat poznawczych i moralnych aspektów debaty o Jedwabnem, i mogło to trochę utrudnić jego zrozumienie, ale w końcu „Teksty Drugie” drukują specjalistów od interpretacji, którym nie

## Witkowski Listy do redakcji

brak erudycji ani przenikliwości i prof. Głowiński z całą pewnością do takich się zalicza. Całość mojego opracowania (gruntownie przeredagowana po komunikacji IPN z 9 lipca 2002) wydrukowana została po angielsku w „Periphery” (vol. 8/9, s. 30-49) pod tytułem *Jedwabne: History at the Service of Politics* i jest dostępna na Internecie jako plik pdf pod adresem <<http://www-personal.engin.umich.edu/~zbigniew/Periphery/No8-9/contents8.html>>.

Co się tyczy dyskursu, o którym Michał Głowiński wspomina w sąsiedztwie uwagi o moich aberracjach, a z którego wynika, iż

Żydzi zostali wymordowani na własne życzenie, albo też świadomie się przyczynili do katastrofy swej społeczności,

to ani w opublikowanym po polsku fragmencie ani w tekście angielskojęzycznym nie piszę o Żydach *en bloc*. Wprost przeciwnie, wyraźnie oddzielam uczestników dzisiejszej gry politycznej od ofiar Zagłady. Ci, co sięgną do pełnej wersji mojego artykułu, znajdą następujący komentarz związany z oficjalnymi obchodami sześćdziesiątej rocznicy wydarzeń w Jedwabnem:

Spółeczeństwo polskie doczekało dziwnych czasów. W trzydzieści kilka lat po „antysyjonistycznych” czystkach w aparacie partyjnym byli członkowie PZPR, którzy pozostali przy władzy i ugrupowania „odsunięte” wówczas od władzy, które do niej po 1989 roku powróciły, robią wspólnie użytek z tragedii Żydów i chronią się przed osądem historii pod parasolem nigdy nie doświadczonej osobiście martyrologii. Więcej, wpływowo koła żydowskie na świecie chętnie udzielają im schronienia i nikomu nie przeszkadza, że w ten sposób uwłacza się pamięci o z a g ł a d z i e n i e w i n n y c h.

Michał Głowiński nie ma obowiązku znać moich artykułów angielskojęzycznych ani też zgadzać się z moją opinią, powinien jednak zgodnie z wymogami publicystycznej rzetelności uczciwie przedstawić mój punkt widzenia (nawet jeśli się ze mną nie zgadza) i nie dezinformować czytelników „Tekstów Drugich”. Idzie zarówno o sprawy, o których piszę, jak i o personalia „owego nikomu nieznanego Witkowskiego”. To, czy jestem komuś znany, czy nie, nie ma tu nic do rzeczy. Jeśli ktoś o mnie nigdy nie słyszał, a chciałby się czegoś dowiedzieć, może posłużyć się wyszukiwarką internetową (najlepiej Google lub Yahoo) i po wpisaniu mojego nazwiska, szybko zorientuje się, że jestem redaktorem naczelnym akademickiego periodyku o nazwie „Periphery: Journal of Polish Affairs” wydawanego w języku angielskim przez St. Mary’s College w Orchard Lake w stanie Michigan. Jeżeli zajrzy ponadto do książki pod redakcją Haliny Stephan *Zycie w przekładzie* (Wydawnictwo Literackie, 2001, s. 303-306), znajdzie informacje o „Periphery” jako jednym z czterech najważniejszych pism

popularyzujących prace wybitnych naukowców, artystów i myślicieli pracujących zarówno w Stanach Zjednoczonych jak i w Polsce tudzież pełniących nieocenioną funkcję forów międzykulturowej wymiany myśli.

## Listy do redakcji

Swoją drogą, dziwią mnie luki w pamięci profesora. Chciałbym mu przypomnieć, że przez lata uczestniczyliśmy wspólnie w zebraniach tej samej pracowni Instytutu Badań Literackich, publikowaliśmy w tych samych książkach zbiorowych i w tych samych pismach z „Tekstami” włącznie. ...Ze byłem jednym z nielicznych doktorantów IBL-u aresztowanych i internowanych 13 grudnia 1981 (oficjalnie z powodu udziału w protestach marcowych 1968) i że podczas mojego internowania sam (tyle że za pośrednictwem jednego z naszych wspólnych IBL-owskich znajomych, Krzysztofa Dybciaka, obecnie profesora UKSW) przekazał kiedyś mojej rodzinie pieniądze. Dziwnym zbiegiem okoliczności, „nikomu nieznanym dziennikarzem polonijnym” stałem się po tym, jak w sposób nieortodoksyjny zacząłem pisać na temat stosunków polsko-żydowskich w Ameryce („Więź” 7 [1999]; 1 [2000]), gdy kilka moich artykułów pojawiło się w pismach „skrajnej prawicy” i kiedy „Arcana” opublikowały mój tekst, w którym jest coś o manipulacjach medialnych w Polsce i w Stanach Zjednoczonych tudzież o rozpowszechnianiu nieprawdziwych informacji w związku ze sprawą Jedwabnego i podporządkowaniu wiedzy historycznej partykularnym interesom kilku grup społecznych.

To, że pomimo galopującego rozwoju technologii informacji ciągle żyjemy w świecie ezoterycznych systemów informacyjnych i z perspektywy IBL-owskiego zaścianka pewne fakty mogą być widziane i rozumiane inaczej niż na emigracji, nie zwalnia autora i redakcji „Tekstów Drugich” z obowiązku informowania zgodnego z prawdą w jej klasycznym rozumieniu, tym bardziej, że idzie o pismo akademickie.

Czytając prasę polskojęzyczną często odnoszę wrażenie, iż wiedza mieszkańców Polski o konfliktach etnicznych i religijnych jest niezwykle jednostronna i uformowana zgodnie z opcją polityczną mediów. Kiedy, na przykład, ks. Henryk Jankowski podczas kazania adresowanego do wiernych zgromadzonych w kościele św. Brygidy w Gdańsku pozwolił sobie na jakąś bezmyślną uwagę obrażającą uczucia religijne Żydów, „Gazeta Wyborcza” podnosi natychmiast krzyk, którego echo słychać w Ameryce. Gdy natomiast Mordechai Friedman, prezes organizacji *American Board of Rabbis* zrzeszającej ortodoksyjnych rabinów, nagrywa i rozpowszechnia video, w którym nazywa Jana Pawła II tępym Polaczkiem (*dumb Polack*), media lewicowe nabierają z reguły wody w usta i informacji o podobnych wydarzeniach trzeba szukać w prasie związanej z drugą stroną polskiej sceny politycznej. Co gorsze jednak, osobom, które mają odwagę mówić o takich sprawach pełnym głosem, niektórzy publicyści lewicy usiłują przyczepić etykiety antysemitów, a w najlepszym wypadku doszukują się moralnie i intelektualnie podejrzanych antecedenсів, często przy tym przeinaczając wypowiedzi adwersarzy. Wymienienie mojego nazwiska jednym ciągiem z nazwiskiem Ryszarda Gontarza to kiepski demagogiczny chwyt rodem z sekciarskich pisemek i bynajmniej nie odbiegający daleko od praktyki publicystów „Nowych Dróg” czy „Trybuny Ludu”. To tak, mniej więcej, jakby ktoś doszukiwał się w *Marcowym gadaniu* Michała Głowińskiego apologii stalinizmu lub pogratulował mu towarzystwa Heleny Wolińskiej, albo – jeszcze lepiej – Salomona Morela.

<http://rcin.org.pl>

## **Witkowski** Listy do redakcji

Od mediów akademickich (z reguły dofinansowywanych przez podatników) zawsze oczekiwałem dyskursu na przyzwoitym akademickim poziomie oraz zdolności wzniesienia się ponad podziały polityczne i resentymenty, które mają swoje źródła w odległej historii. To smutne móc przekonać się, iż tak zasłużone pismo jak „Teksty Drugie” zniża się pod pewnymi względami do poziomu prasy brukowej i zaczyna przypominać partyjne periodyki z czasów PRL-owskich. Jeszcze smutniejsze widzieć, jak autorytet akademicki posuwa się w zaciętrzewieniu politycznym do insynuacji. Retoryka, którą Michał Głowiński posłużył się w ostatnim przypisie do swojego artykułu, jest po prostu niegodna zasłużonego historyka i teoretyka literatury, od którego sam czegoś się przed laty nauczyłem.

**Tadeusz WITKOWSKI**